

# Kierat 2020/2021

Bardzo długo musieliśmy czekać na ten Kierat. Zamiast 12 miesięcy, aż 27. Na szczęście sytuacja pandemiczna się unormowała i wróciliśmy w Beskid Wyspowy, jednak w sierpniu zamiast maja.

Z Markiem i Pawłem, stałą kieratową ekipą, spotkaliśmy się na miejscu w Słopnicach o godz. 14. Od razu usiedliśmy do analizowania mapy i rysowania planowanej trasy. W międzyczasie skorzystaliśmy ze stołówki. Tymczasem za oknem o godz. 15 zaczął padać intensywny deszcz, według prognoz miał się skończyć ok. 17. Niestety nic z tego, na start przed 18 poszliśmy w deszczu i tak jak pozostali zawodnicy schowaliśmy się pod pobliskimi dachami. Na odprawę nikt się nie spieszył, żeby chociaż trochę mniej zmoknąć. Na niewiele się to zdało, deszcz miał z nami zostać przez następną godzinę od startu.

Do PK1 poszliśmy za tłumem. Marek zapalił się na starcie i ruszył truchtem. Spotkaliśmy się z powrotem w lesie. Kiedy tylko weszliśmy na łąki, w butach zrobiło się mokro, woda aż chlupała. Nienajlepszy to był początek.

Dalej pomaszzerowaliśmy przez Łopień i w dół przez Koszarki do głównej drogi. Zrobiła się godzina 20 i włączyliśmy czołówki. W sierpniu robi się ciemno godzinę wcześniej niż w maju... Dalej łatwo nawigowaliśmy do niebieskiego szlaku i zaczęliśmy się rozglądać za PK2. Niestety w jednym miejscu niepotrzebnie odbiliśmy w lewo do góry za szlakiem, podczas gdy PK2 był prosto przed nami. Stanęliśmy na skrzyżowaniu i zastanawialiśmy się gdzie powinniśmy iść. Wydawało się nam, że w dole widzimy światła latarek. Dołączyło do nas kilkanaście osób, które miały ten sam dylemat. Straciliśmy cenne minuty zanim zeszliśmy kawałek szlakiem rowerowym i cofnęliśmy się, żeby zaliczyć PK2.

Zastanawialiśmy się czy dalej iść szlakiem rowerowym czy pieszym przez Mogielicę. Ten pierwszy trochę za bardzo zyzgakował i zdecydowaliśmy się na drugi wariant omijający jednak szczyt. Z tego co widzieliśmy większość zawodników wybrała szlak rowerowy, bo zrobiło się wokół nas pusto. Po ciemku, w błocie, a do tego jeszcze we mgle schodziliśmy z Mogielicy niebieskim szlakiem pieszym, później odbiliśmy na żółty, a przed Krzystonowem w lewo, żeby dojść do zielonego i do PK3. Tutaj chwilę odpoczęliśmy i uzupełniliśmy zapasy wody. Przebraliśmy skarpetki – tylko chwilę były suche.



PK3

Po przejściu przez most zaczęliśmy się rozglądać za ścieżką w kierunku południowym. Skręciliśmy w prawo, bo według mapy jakaś powinna tam być. Niestety po przejściu 100 metrów żadnej drogi nie wypatrzyliśmy. Większość zawodników zawróciła, żeby szukać ścieżki po lewej stronie od mostu (prawdopodobnie!). My stwierdziliśmy, że nie będziemy zawracać i poszliśmy dalej rozglądając się w ciemności. Przeszliśmy w ten sposób 2 km asfaltem zanim mogliśmy skręcić w las w kierunku Wielkiego Wierchu i PK4. Na początku droga była dobra, ale wkrótce okazało się, że jest rzadko używana i zarosła trawą, wtedy oczywiście mokrą. Spotkaliśmy trzy salamandry. O północy doszliśmy w końcu do trasy, którą z lewej szli kieratowicze. Stamtąd po głębokim błocie doszliśmy do PK4.

Do PK5 szliśmy we mgle i za Kiczorą Kamienicką ukazała się nam czarna wieża mrugająca czerwonym okiem Saurona. Zrobiła niesamowite wrażenie i ciary przeszły nam po plecach. Ogólnie cały odcinek był bardzo prosty, planowane ścieżki były na swoim miejscu, więc PK5 zaliczyliśmy sprawnie.

Kolejny etap wiódł wzdłuż Gorczańskiego Parku Narodowego. Nie było tu co kombinować. Wyprzedziliśmy dużą grupę na niebieskim szlaku, o 2 w nocy ominęliśmy szczyt Gorc, wskoczyliśmy na zielony szlak i sprawnie zaliczyliśmy PK6. Odpoczęliśmy 15 minut, ale też zmarzliśmy. Przydały się czapki i rękawiczki.

Do PK7 droga nie była tak oczywista. Poszliśmy najpierw szlakiem rowerowym na zachód i południe. Odbiliśmy z niego na północny zachód, dołączyliśmy znowu do rowerowego i dalej na południe. Po chwili odbiliśmy na zachód i poszliśmy do góry przez łąkę obok domu z dużym, ale uwiązany psem. Kawalek dalej jednak usłyszeliśmy i zobaczyliśmy pięć nieuwiązanych pasterskich psów, były wyjątkowo nieprzyjaźnie nastawione i musieliśmy wskoczyć w las na przetaj i do góry. Mieliśmy tam niezłe tempo! Znaleźliśmy ścieżkę i kawalek dalej dołączyliśmy znów do szlaku rowerowego, który zamienił się w asfaltową drogę. Było z górki, więc potruchtaliśmy do ostrego skrętu w prawo. Brązowym szlakiem edukacyjnym doszliśmy do PK7 o godz. 4:40.

Do PK8 kontynuowaliśmy marsz brązowym szlakiem, najpierw ścieżką, a później asfaltem. Zaczęło świtać, więc mogliśmy wyłączyć czołówki. Potruchtaliśmy w dół do schroniska. Czekala tam na nas bardzo sympatyczna ekipa wolontariuszy i gorąca kawa. Skorzystaliśmy z gościny i odpoczęliśmy 25 minut. Połowa Kieratu i 11,5 godz. było za nami. Teraz już z górki.



*Wzdłuż strumienia do PK9*

Do PK9 było według budowniczego tylko 2 km, jednak nie byliśmy pewni czy znajdziemy sensowną ścieżkę do góry do czerwonego szlaku. Zapytaliśmy jednego z gospodarzy i wskazał nam drogę za swoim domem. Początkowo wyglądała obiecująco, jednak wąska i stroma ścieżka wkrótce zamieniła się w strumień, którym po kamieniach dotarliśmy na górę. Tam ukazał się przed nami cudowny widok na Tatry i schowane we mgle Jezioro Czorsztyńskie. Opiekunowi PK9 mogliśmy pozazdrościć widoków.

Do PK10 łatwo i szybko dotarliśmy o godz. 9:10 szlakiem czerwonym i niebieskim przeskakując kałuże i ciesząc się grzejącym nas słońcem. W butach wciąż jednak było mokro.



*Między PK9 a PK10*

Kontynuowaliśmy marsz niebieskim szlakiem i wyszliśmy na drogę w Ochotnicy Dolnej idealnie na wysokości sklepu. Oczywiście skorzystaliśmy z okazji i zjedliśmy na miejscu kilka bułek. Przeszliśmy 2 km asfaltem na wschód, później mostem przez rzekę i ominęliśmy dookoła górkę przed nami. Dalej cały czas drogą doszliśmy do Kamienicy. Zgodnie z sugestią ominęliśmy bród i poszliśmy przez most aż do PK11, który zdobyliśmy po godz. 12. Według GPSa przeszliśmy już 78 km, a powinno wyjść 72, więc zostało jeszcze ok. 30 km. Bliżej niż dalej, ale było już czuć zmęczenie.



*16 godz i dalej mokre*

Po przejściu kilometra Paweł stwierdził, że potrzebuje jednak dłuższego odpoczynku. Z Markiem poszliśmy dalej i bez większych problemów idąc głównie asfaltem zaliczyliśmy PK12. Paweł zaliczył go 30 minut później.



PK11

Nie planowaliśmy iść przez Modyń, ale ostatecznie uznaliśmy, że to bezpieczniejsza opcja niż iść nieoznakowanymi ścieżkami. Po drodze spotkaliśmy grupę turystów, którzy gdy usłyszeli ile już przeszliśmy chcieli nam oddać cały swój zapas jedzenia. Z wdzięcznością przyjęliśmy czekoladę, smakowała bosko. Opuściliśmy sobie wejście na nowo wybudowaną wieżę widokową. Za szczytem skręciliśmy z niebieskiego szlaku stromą ścieżką w dół w kierunku Zalesia. Skorzystaliśmy szybko ze sklepu i odbiliśmy z głównej drogi łatwo znajdując PK13 o godz. 16:25. Paweł dotarł tam 50 minut za nami.

Kiedy wydawało się, że w butach w końcu zrobiło się sucho, zaczął padać intensywny deszcz. Ubraliśmy peleryny, ale i tak po chwili byliśmy znowu przemoczeni. Poszliśmy ścieżką na północ, później zielonym szlakiem w kierunku Cichonia i odbiliśmy na niebieski rowerowy. Zamiast się go jednak trzymać i skręcić na północ, kontynuowaliśmy na wschód licząc na zaznaczoną na mapie ścieżkę, która miała nas doprowadzić prawie idealnie do PK14. Nic z tego, żadnej ścieżki nie znaleźliśmy. Przynajmniej przestało padać. Doszliśmy aż do Przetęczy Pod Ostrą. Mieliśmy do wyboru iść dookoła asfaltem, albo widoczną między drzewami ścieżką na północ. Po konsultacjach z miejscowymi gospodarzami zdecydowaliśmy się na drugą opcję. Niestety ścieżka po 500 m zniknęła, a my nie mieliśmy ochoty przedzierać się na przełaj przez las. Po skarpie weszliśmy na drogę asfaltową i przetruchtaliśmy w dół. Odbiliśmy na zachód w las i dzięki pomocy grzybiarek skierowaliśmy się do PK14 po drodze przeskakując potok. Paweł zaliczył ten punkt tylko 20 min później. Zdecydowanie lepiej nawigował na tym odcinku.

Do mety zostało już tylko 7 km, Marek miał ochotę pobiec, mi jednak zaczęło dokuczać kolano, więc rozdzieliliśmy się. Zrobiło się znowu ciemno i musiałem włączyć czołówkę. Niestety popełniłem błąd w nawigacji i skierowałem się na bród, o czym dowiedziałem się, kiedy stanąłem nad brzegiem rzeki. Nie uśmiechało mi się przechodzić przez wodę, zwłaszcza że nie widziałem w ciemności jak może być głęboka. Zadzwoniłem do Marka, który był już na mecie i na szczęście okazało się, że kładka na wysokości Urzędu Gminy działa. Wycofałem się z brodu i przeszedłem przez prowizoryczny mostek.

Stamtąd już tylko kawałek i byłem na mecie. Marek zameldował się tam o godz. 20:18, ja o 20:41, a Paweł o 21:01. Cała trasa zajęła nam więc odpowiednio 26 godz. 18 min, 26 godz. 41 min i 27 godz. 1 min. Zajęliśmy miejsca 89, 92 i 96.

Na mecie przywitał nas mój tata, wierny kibic. Przy pysznym gulaszu podzieliliśmy się wrażeniami i zaczęliśmy analizować nasz wynik. Kondycyjnie było bardzo dobrze, wciąż jednak musimy popracować nad nawigacją. Po późniejszej analizie wyszło, że na łatwych nawigacyjnie odcinkach mieliśmy ok. 60 miejsce, a tam gdzie popełniliśmy błędy, byliśmy jednymi z wolniejszych.



*Meta!*

Gorące podziękowania kierujemy do wolontariuszy, którzy byli zawsze chętni do pomocy i uśmiechnięci, mimo nocnego chłodu i czasu spędzonego, szczególnie na punktach kontrolnych. Organizacja imprezy była jak zawsze na najwyższym poziomie. Mam nadzieję, że w przyszłym roku zawodników będzie dwa lub trzy razy więcej, jak w poprzednich latach. My już zaczynamy przygotowania do Kieratu 2022!

Michał Mordarski